

ramota

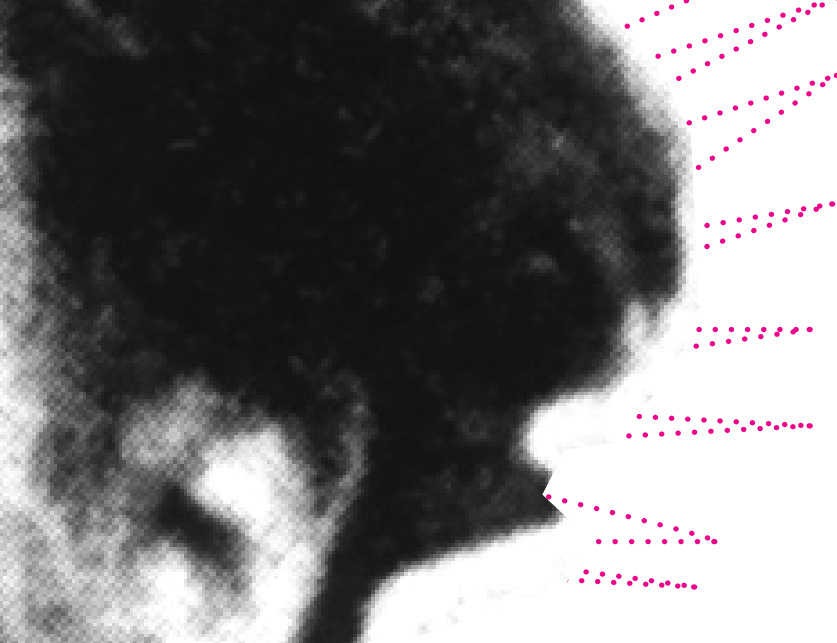
GAZETA ZESPOŁU SZKÓŁ PLASTYCZNYCH IM. C.K. NORWIDA W LUBLINIE NR 1 (33) 2014 CENA 5 ZŁ





- Po 17 dniach wolnego, 7 stycznia, pełni sił wróciliśmy do codziennej, szkolnej rzeczywistości. Na dobry początek czekały nas przeglądy z przedmiotów artystyczno-zawodowych, które poszczególne klasy miały wg. osobnego harmonogramu. Trwały one dwa tygodnie.
- Po tych dwóch tygodniach czekało na nas (tak dla odmiany) kolejne 14 dni wolnego w postaci ferii zimowych. W międzyczasie, 18 stycznia, na auli szkolnej odbyła się Studniówka, w klimacie lat 20. XX wieku. Aula i górny korytarz wyglądały naprawdę zjawiskowo!
- Wracając do szkoły 3 lutego, zdaliśmy sobie sprawę, że oto zaczyna się II semestr naszej nauki, a tym samym znowu zbieranie ocen na czysto... Byliśmy także pod wrażeniem modernizacji naszego holu, który znacznie się poszerzył i przybrał formę prawdziwie reprezentacyjną.
- Przed budynkiem naszej szkoły pojawił się bałwan. Jak na prawdziwego bałwana przystało, składał się on z dwumetrowej kupy śniegu, szyszek, gałązek i marchewki.
- 13 lutego odbył się Bal kostiumowy, na którym co roku uczniowie wykazują się swoją kreatywnością i wybujałą wyobraźnią w kwestii stroju indywidualnego oraz przedstawienia klasowego. W tym roku, w konkursie klasowym, wzięło udział sześć klas. Pierwsze miejsce zdobyła klasa IIIA, drugie VB, a trzecie IA.
- W ciągu trzech tygodni pojawiły się u nas trzy wystawy! Pierwsza 14 lutego w szkolnej galerii, składająca się z prac malarskich sora Tomczyka. Drugą wystawę, pt. „Dusza w tuszy?” autorstwa Marty Szypulskiej, oficjalnie otwarto 17 lutego w holu, a na górnym korytarzu 25 lutego, wystawiono prace uczniów klasy IB.
- Niby luty, a zima zniknęła. Skutkiem plusowej temperatury i braku śniegu jest wesołe świergotanie wiosennych ptaszków.
- 18 lutego, w szkolnej auli, odbyła się projekcja filmu pt. „Hugo i jego wynalazek”, na którą przybyli wszyscy chętni, a którą przygotowała Dorota Domagała. Projekcja ta zapoczątkowała tzw. filmowe wtorki w naszej szkole.
- Nastął marzec, a na korytarzu wisi jeszcze zwycięski „rysunek miesiąca” za grudzień...
- 14 marca nadszedł wielki dzień: IX przeglądy makroregionalne w Łomży. Naszymi reprezentantkami były: Klaudia Kozińska, Agata Konarska i Dominika Ufnal.

Dorota Domagała



W narracji ciągłej P. Dyrektora Krzysztofa Dąbka

Moje drugie „gazetkowe” spotkanie z Panem Dyrektorem przesuwane było dzień po dniu od ponad dwóch tygodni ze względu na dużą ilość zajęć, jaką wtedy Dyrektor posiadał, a o czym cierpliwie informowała mnie niezastąpiona pani Iwonka (jak i On sam). Nadszedł w końcu ten dzień, w którym Dyrektor znalazł dla mnie zbawienne pół godziny i zaprosił do swojego gabinetu. Na początku naszej rozmowy poruszyłam, wszechobecny w naszej szkole, temat IX-ego Makroregionu, który ma się odbyć w Łomży 14 marca. Ma w nim brać udział 16 szkół plastycznych. Pan Dyrektor nie ukrywa, że wybór między osobami ubiegającymi się o ten wyjazd, nie był łatwy. Od stycznia ich praca była naprawdę ciężka i czasochłonna, a szczególną uwagę Dyrektora zwróciła postawa Bartka Mitruta z klasy Vb, który bardzo intensywnie pracował w pracowni rzeźbiarskiej. Osoby wybrane na ten wyjazd, czyli Klaudia Kozińska, Agata Konarska i Dominika Ufnał, są, według Dyrekcji i nauczycieli przedmiotów artystycznych, najwłaściwsze i mocno zdeterminowane. Otóż Pan Dyrektor zaznacza, że nie tyle jest ważne osiągnięcie dla szkoły I miejsca, co właśnie determinacja uczniów i ich chęć do pracy. W naszej szkole nie traktuje

się ucznia w sposób przedmiotowy – wszyscy mają równe szanse na osiągnięcie sukcesu i czas na odkrycie samego siebie.

Pijąc kawę, Dyrektor skierował naszą rozmowę na „Zewnętrzną ewaluację problemową”. Rozpocznie się ona w naszej szkole z dniem 7 kwietnia i będzie trwała 5 dni. Dotyczy całej społeczności szkolnej: nauczycieli, uczniów, a także ich rodziców. Będzie to badanie jakości pracy szkoły. Nie zdziwmy się więc, gdy na naszych zajęciach obecne będą osoby nas nadzorujące i oceniające, a także czasem ankietujące. Po całym takim tygodniu nasza szkoła otrzyma odpowiednie oceny.

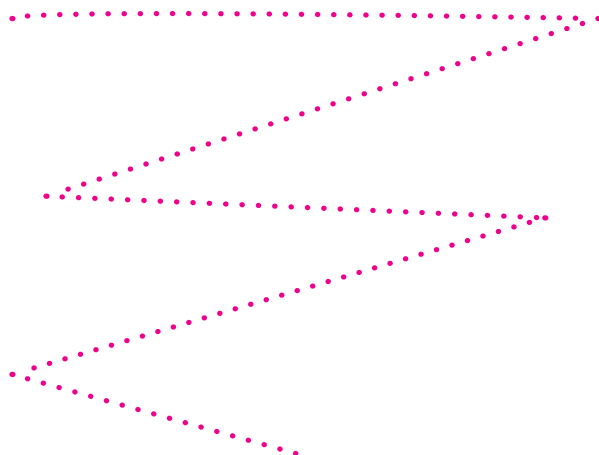
W międzyczasie, dla uczniów klas maturalnych, zacznie się obrona dyplomów, których harmonogram jest wywieszony już od końca lutego na tablicy ogłoszeniowej. Później przyjdzie czas na egzaminy gimnazjalne.. a 14 kwietnia, w poniedziałek, odbędzie się Dzień Otwarty szkoły. W związku z pożegnaniem maturzystów pojawi się też nowy plan lekcji dla wszystkich klas. Jak widać, kwiecień obfity jest w różnego rodzaju ważne wydarzenia szkolne. Zwieńczymy to wszystko jeszcze Dniem Wielkiej Nocy – 20 kwietnia.

Pan Dyrektor napomknął o projekcie „Erasmus Plus”, w który nasza szkoła stopniowo się wdraża. Dotyczy on wymiany naszej młodzieży z młodzieżą z zachodu Europy, m.in. z Portugalii, Francji, a także Bułgarii.

Na koniec, Dyrektor pogratulował mi udanej projekcji filmu i wyraził wdzięczność za zaangażowanie się uczniów w cotygodniowe seanse filmowe. Cieszy Go, że w naszej szkole nie ma żadnych ciasnych środowisk, że jeśli chcemy i wyczujemy jakiś pozytywny impuls, to wszystko wspólnie potrafimy zrobić i zjednoczyć się.

Nasz Dyrektor serdecznie zaprasza wszystkich chętnych do współtworzenia ciągu dalszego „wtorkowych seansów filmowych”.

Dorota Domagała



Meeting Romania

From 17th to 21st of February we had a pleasure to meet Oana – a student from Romania. She was participating in an international program which was led by an organization called AIESEC. This program gives a lot opportunities for students from abroad. They can introduce us with their countries, culture and traditions. They can get to know the country they visit which is very beneficial for them.

We were glad to have lesson with Oana as a teacher. The thing that surprised us the most was that she could speak English fluently with a good accent. She was very polite and open to our suggestions and questions. She told us a lot about her native land. We also got to know some facts from history of her country. We saw some photos of her national mouth-watering dishes, too. Though we didn't remember all names of the kings of Romania, we had a lot of fun during solving crosswords



with her. After this game she showed us a film, which presented beautiful landscapes in Romania. Then, Oana took her “magic” sticky notes. It was very mysterious and we were curious what would happen next. We were writing on these small pieces of paper names of famous actors, singers and models. We crumpled sticky notes and put it into a little hat. She told us to choose one of the pieces, but we couldn't look on what there was written. Afterwards the most strange thing took place... We were supposed to stick these little cards on our foreheads. When we did it, we were guessing whose name we had on our head.

Finally, the break began and we said goodbye to Oana and thanked her for spending her time with us. It was a good occasion for us to increase our English skills.

Klaudia Prokop, Paweł Wójtowicz kl. V B

Les voyages* forment la jeunesse

Au mois de février, notre école a accueilli deux étudiants étrangers : Houmem de Tunisie et Oana de Roumanie. Très sympathiques et ouverts, ils animaient les ateliers linguistiques en français et en anglais.

La rencontre avec Houmem était un voyage dans sa patrie située au nord de l'Afrique. Il parlait de la culture et des traditions de son pays d'une manière claire et intéressante. Au début, il nous était difficile de comprendre tout ce que Houmem disait, cependant grâce à la motivation des élèves, on a réussi à surmonter les obstacles de communication et à la fin, il s'est avéré que le français *vif* n'était pas si effrayant. Quand même, parfois les moments d'*impuissance* linguistique changeaient en rire sincère.

Grâce aux nombreuses présentations multimédia et aux séquences de films, nous avons pu admirer l'art tunisien, les costumes régionaux et connaître les spécialités de la cuisine tunisienne. Nous avons également comparé le mariage traditionnel tunisien à celui polonais; ils se ressemblent beaucoup ce qui nous a fort étonné. On a visité des sommets neigeux, des plages sablonneuses et de grandes villes orientales avec leurs *souks* et *medinas*. Notre « guide » faisait des efforts pour que nous puissions mieux le comprendre, il dessinait au tableau noir (nous l'avons parfois aidé), faisait des gestes et mines. Il a sans doute remporté un succès éducatif.

Nous, on n'est pas restés passifs, on a parlé de nos hobbies, de nos préférences vestimentaires, des loisirs et du sport. Chacun de nous avait l'occa-

sion d'apprendre quelque chose de nouveau et améliorer le niveau de français.

C'était très gentil, que Houmem nous ait appris quelques mots et expressions en arabe, ce qui a mis en valeur le caractère multiculturel de nos rencontres.

Selon moi, ces ateliers linguistiques nous ont enrichis de nouvelles informations, nous ont aidés à vaincre la barrière linguistique et même, en quelque sorte, ont modifié notre manière de penser. A la fin, une photo obligatoire avec des visages souriants qui sont la meilleure preuve de la réussite de ce projet.

Adam Parol (kl. I A)

konsultacja: Irmina Tomankiewicz-Kozaczyńska



(même virtuels)

Filmowe wtorki



Przygotowanie i plakat: Dorota Domagała III A

„Hugo i jego wynalazek” (2011) – film przygodowy w reżyserii Martina Scorsese, którego akcja rozgrywa się w latach 30. XX wieku. Opowiada o losach samotnego chłopca, mieszkającego na paryskim dworcu kolejowym. Wraz z nami poznaje krok po kroku magię kina i jego historię. Film ukazuje także twórczość reżysera – pioniera kina, Georges Mélièsa. Produkcja otrzymała 5 Oscarów.



Przygotowanie: Pan Dyrektor Dąbek

Plakat: Mateusz Maciąg, IV A

„Podróż na Księżyc” (1902) – 15-minutowy film niemy science-fiction, w reżyserii Georges Mélièsa. Film powstał na podstawie powieści Z Ziemi na Księżyc Juliusza Verne oraz Pierwsi ludzie na księżycu H. G. Wellsa. Cieszył się ogromnym powodzeniem, był wyświetlany we Francji i Ameryce, a Méliès zdobył dzięki niemu międzynarodową sławę. opowiada o podróży grupy uczonych na Księżyc. Zostają oni wystrzeleni z ogromnej armaty, trafiając na powierzchnię ziemskiego satelity, a dokładniej w jego oko.

Przyg. i plakat: Mateusz Maciąg IV A

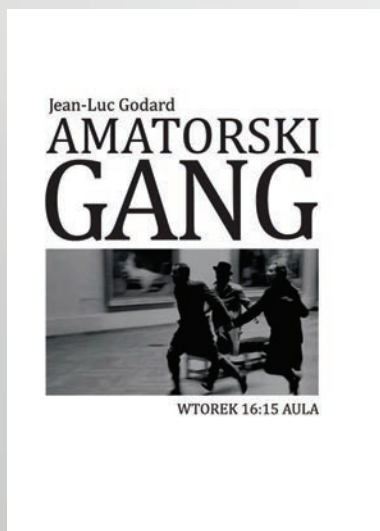
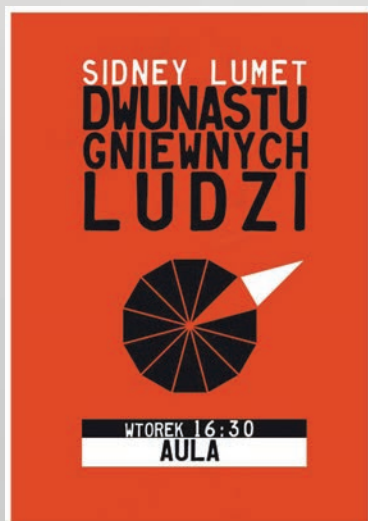
„Dwunastu gniewnych ludzi” (1957) – dramat sądowy, opowiadający historię ławy przysięgłych, obradującej po procesie młodego chłopaka oskarżonego o morderstwo. Akcja prawie całego filmu rozgrywa się w jednym, zamkniętym pomieszczeniu. Spośród dwunastu przysięgłych tylko jeden nie jest do końca przekonany o winie oskarżonego. W 2007 biblioteka Kongresu umieściła film na liście amerykańskiego dziedzictwa filmowego, jako ważny pod względem kulturalnym, historycznym i estetycznym.

Przyg. Adam Parol IA i Iza Kucharska III B

„Amatorski gang” (1964) – film kryminalny, w reżyserii Jean-Luca Godarda. Odile poznaje Franza i Arthura w szkole nauki języka angielskiego. Wkrótce młoda dziewczyna wyjawia Franzowi sekret pieniędzy, które należą do jej ciotki – Victorii. O tajemnicy dowiaduje się także Arthur, który próbuje nakłonić Odile do współudziału w napadzie. Cała trójka przestępców nie potrafi się przygotować do napadu. Kierują się emocjami a nie zdrowym rozsądkiem. Owe emocje targające głównymi bohaterami wkrótce mają doprowadzić do tragedii.

Przyg. Alicja Sidorowicz IV A

„Dzisiejsze czasy” (1936) – film amerykański (komediodramat), ostatni z filmów niemych Charliego Chaplina. Film jest satyrą na życie społeczeństwa przemysłowego. Chaplin gra robotnika imającego się różnych zawodów. Poznaje też młodą, bezdomną kobietę w której się zakochuje. W tej roli wystąpiła ówczesna żona Chaplina – Paulette Goddard.



Opracowała: Dorota Domagała

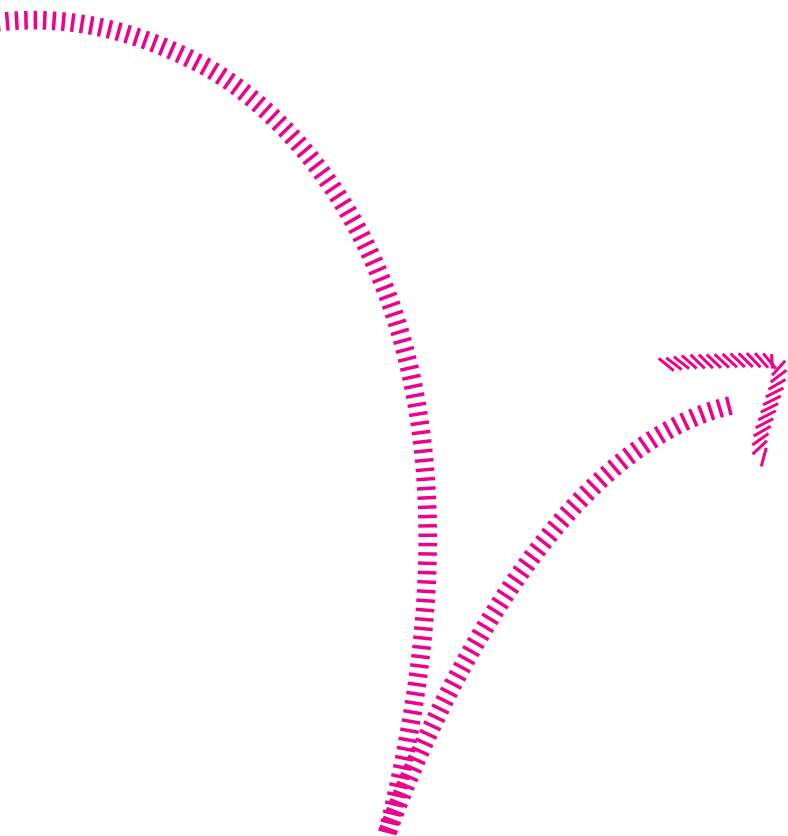
„Cudze chwalimy,

Wracam do domu ze szkoły i jako uczennica szkoły plastycznej rozglądam się wokół. Trzeci rok nauczania artystycznego lekko uwrażliwił mnie na otaczającą rzeczywistość dlatego, delikatnie mówiąc, razi mnie przestrzeń reklamowa zagospodarowana co do najmniejszego milimetra, różnorodność jej wymiarów, stylów i kolorów oraz narętny przekaz. Gdybym nie miała świadomości, że znajduję się w centrum Lublina, dzięki odrobinie wyobraźni przeniosłabym się w zupełnie inny wymiar i szerokość geograficzną zdecydowanie bardziej oddaloną od Europy Środkowej. Wrażen estetycznych nie poprawiła również podróż przez pobliskie osiedle, gdzie każdy z mijanych sześciu bloków wygląda jakby znalazł się tam zupełnie przypadkowo i został zaprojektowany przez całkowicie innego architekta. Króluje tu kolor cytrynowo-łososiowych elewacji a niedopasowane do otoczenia użycie w miejskiej szalecie luksferów świadczy o ich nieprzemijającej wartości jako dobra luksusowego. Niebo jest szare, powietrze chłodne. Ludzie są smutni i przygnębieni. Z urywków podsłuchanych mimowolnie rozmów wnioskuję, że niezobowiązująca rozmowa o pogodzie jest już całkowicie passe a bardzo popularne jest zwyczajne narzekanie. Młodzież nieuprzejma, klimat nieprzyjazny, ceny wysokie, kraj szary i na skraju ekonomicznej przepaści, o polityce zaś lepiej nie wspominać. Sama zaczynam ten tekst od niewiarygodnej porcji goryczy i narzekania, tacy jednak są już chyba Polacy. Oczywiście nie żyjemy w kraju płynącym mlekiem i miodem, jednak jednym z moich ukrytych marzeń jest odrobina entuzjazmu patriotycznego i więcej pewności siebie wśród moich rodaków. Zacznijmy od zupełnie małych spraw, takich jak



swojego nie znamy...”

Igrzyska Olimpijskie Soczi 2014. Być może nasza drużyna narodowa piłki nożnej przegrywa z drużynami Afryki, o których często wiemy nie więcej niż fakt, iż one istnieją, ale koniec końców możemy być dumni z takich perełek jak Kamil Stoch nokautujący wszystkich innych skoczków czy Justyna Kowalczyk zdobywająca medal po heroicznej walce z kontuzją. Zachwycamy się oscarowymi produkcjami o nakładach finansowych większych niż roczny budżet naszej największej wytwórni filmowej, jednak potrafimy stworzyć dzieła wyjątkowe i poruszające. Nigdy nie byłam w kinie na filmie, podczas którego 3/4 widzów nie było w stanie powstrzymać nie tylko łez a także rozpaczliwego szlochu, dopiero doskonały Dawid Ogrodnik i film „Chce się żyć” Macieja Pieprzycy zafundował mi takie przeżycia. Wszyscy lubimy mówić o sztuce zachodniej lub wschodniej, wpływach innych kultur, artystach zagranicznych, praktycznie nie mówimy o tym co nasze, polskie, dobre a często najlepsze, jak np: słynna polska szkoła plakatu. W końcu uwielbiamy narzekać na rząd, polityków, urzędy, los przeciętnego Kowalskiego, media i wszystko co tworzy otaczającą nas rzeczywistość. Jako osoba niezwykle interesująca się sytuacją polityczną na świecie oraz wszelkimi konfliktami zbrojnymi z wielką uwagą śledziłam rewolucje „majdanu” ukraińskiego i chyba dopiero wtedy w pełni doceniłam ustrój, w którym żyję oraz ge-



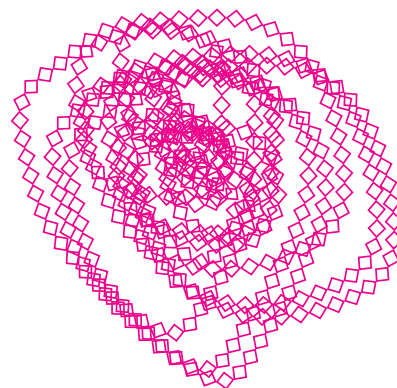
irytację, ale powinniśmy zwalczać go uśmiechem a każdą rzecz budzącą niechęć czy zażenowanie równoważyć myślą o osiągnięciach niebanalnych i pięknych. Powinniśmy przestać czuć się gorsi, zacząć doceniać własne osiągnięcia i samych siebie. Ten tekst miał być zupełnie na inny temat, powstał spontanicznie z głębi serca i natłoku subiektywnych przemyśleń. Życzę wszystkim spełnienia i więcej wiary w siebie. Poczułam się, jakbym składała życzenia świąteczne bądź noworoczne a ponieważ jest to pierwszy numer w tym roku a zarazem numer wiosenny tuż przed świętami Wielkanocy, życzę wszystkim wszystkiego dobrego w 2014!

Agnieszka Giecko

niesz przeprowadzonej w naszym kraju zmiany z roku 89. Świadomość, że w kraju graniczącym z Polską, oddalonym od mojego rodzinnego miasta zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów dziesiątki osób ginie w walce o wolność a ponad tysiąc zostaje rannych sprawia, iż zaczynam doceniać to, w jakim standardzie żyje.

Cudze chwalimy, swojego nie znamy albo raczej znamy, ale zamiast chwalić częściej narzekamy. Mamy przecież ogromne powody do dumy narodowej uwarunkowane niesamowitą historią, kulturą i osiągnięciami zarówno wybitnych jednostek jak i ogółu społeczeństwa. Pragniemy zmian, jednak jeżeli chcemy zobaczyć wokół siebie więcej koloru, estetyki, musimy zapoczątkować zmiany sami w sobie.

Luksfery zostaną pewnie jeszcze na długi czas a cytrynowy gust będzie czasem nadal wzbudzał





Dr Stanisław Jop

Długoletni nauczyciel historii w naszej szkole, autor prac z zakresu mediawistyki, geografii i demografii historycznej... poeta. Dziś przypominamy wiersze Pana Profesora, które przez długie lata, wygłaszane ze szkolnej „ambony”, radowały serca młodzieży i nauczycieli (zwłaszcza nauczycielek).

PS. Większość prac Pana Profesora znaleźć można w szkolnej bibliotece. Zachęcamy do przeczytania.

Gramota

Stanisław Jop

FIOŁKI, GOŹDZIKI, BZY I ŻONKILE

Życzyć kobietom – sprawa nieprosta
By rzecz nie ująć w czcze słowa banalne
Wersja nie była cikliwa czy też ostra,
Myśli zbyt błahe lub zbyt pryncypialne.
Zamiast więc głosić długo, zawile,
Wręczamy: fiołki, goździki, bzy i żonkile.

Dla mam, dla dam oraz dla cór,
Ósmego marca – przez cały dzionek
Słońce niech zdejmie woalkę chmur,
W czystej aurze śpiewa skowronek.
Z Ew każda zaliczy pogodne chwile,
Fiołki, goździki, bzy i żonkile.

Pani Hortensja oraz Alinka,
Józia z przeciwka, Basia z okienka,
Każda kobieta, każda dziewczynka
w dniu tego święta niechaj pamięta.
Po to by życie płynęło mile
cieszą: goździki, bzy i żonkile.

Tym zaś dziewczynkom co w kronice życia
Liczą dopiero kilkanaście latek
Szkółą barierą będzie do przebycia
A one dumą babć, cioć oraz matek.
Niechaj w rozwoju kwitną na tyle,
Co – fiołki, goździki, bzy i żonkile.

Zaś dla dziewczynek z pobliża finału,
Niech barwy życia – z czasem nie zblakną.
Do celu idą szybko – nie pomału!
I go pomyślnym rezultatem zamkną.
Tłum entuzjastów skanduje co chwilę,
Fiołki, goździki, bzy i żonkile.

Pani Dyrektor i inne Panie,
Goście, których obecność salę zaszczyca,
Łaskawie przyjmą nasze starania
Dodatnią notą – ten dzień zaliczą.
Bo w dniu tym – chcemy być mili!
Jak pęczek fiołków, bzu czy żonkili!

Stanisław Jop

NASZA PANI

Ani Ola – ani Jola,
Ani Basia – ani Kasia,
Ani Mela – ani Ela,
Ani Tosia – ani Zosia,
lecz Małgosia

Ma na imię
– Nasza Pani.
Jest łagodna i pogodna,
Bardzo, bardzo, bardzo
– mądra!
Nasza Pani.

Stanisław Jop

WYOBRAŹNIA (ŚPIEWKA)

Ptaszki na drzewie świergoła, że
Pałą panienki w w–c, w w–c,
I jak z świergotu tego wynika,
Pałą Panienki właśnie z Plastyka!
Pałą brunetki, pałą blondynki,
A także rude oraz szatynki.
Pałą Alinki, Anki i Niunie,
Pałą Elżunie oraz Ewunie.
Pałą panny i co nie plotki,
W to się wprawiają również podlotki!
Pałą dziewczyny, pałą, niestety!
Carmeny, sporty, a także pety!
Nami wszystkimi zaś targa lęk,
Że z dymem ujdzie
– Wasz czar i wdzięk!
Apelujemy do Waszej jaźni!
Szczypa rozsądku i wyobraźni!!!

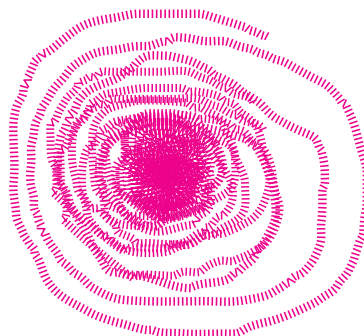
Kaśka F. IVA

POŻEGNALNA ODA DO S. JOPA

O! Sorze!
Bez Ciebie lekcje to zwykła nuda
I chłodem jesieni powiała buda.
Tęskno do lekcji o trójpółowce
I każdy marzy dziś o klasówce.

Tyś dla spokojnej emerytury
Naszej gawiedzi nie pożałował.
A kto nas będzie w tylęczkach
prostował?
Kto zimą zadba o ciepły berecik
Lub ciepłe spody nosić zaleci?
I kto zaśpiewa nam tak oddanie
„Jedzie ułan na kasztanie”?
Tak nas od piersi odstawić
Jak mogłeś sorze?
O Boże!

1992



O zaginionym Sensie

Szukam Sensu Istnienia!
Dla znalazcy przewidziana nagroda.
Uciekł trochę dawno
Razem z Wiarą i Nadzieją,
Zaginiony... Taki przeciętny, mały Sens,
Co pchał na kółkach
Moje życie razem z bagażem.
Uciekł gdzieś albo się zgubił.
Zostawił mnie z moim życiem
I jakoś nie umiem z miejsca ruszyć,
Gdy nie mówi po co.
Jakoś tak łatwiej było oddychać,
Gdy był Sens.

Ostatnio widziałam go w historii lalek
Wymyślonej w dzieciństwie.
Ostatnio widziałam go w uśmiechu mamy, gdy jeszcze była
(też uciekła ale jej nie szukam).
Jakoś widziałam Sens w narysowanych marzeniach.
Chował się gdzieś w miłości braterskiej.
Wdziałam go,
Gdy biegałam z pozdzieranymi kolanami
I brudną buzią
Rysowałam na piasku
Arcydzieła podwórka.

Jakoś go nie ma we wrogich spojrzeniach.
Nie widzę go też w splecionych ciałach.
Których serca nie biją dla siebie.
Jeszcze mogę poszukać Sensu mojego życia
Gdzieś blisko uczuć przelanych na papier,
Gdzieś blisko obrazków malowanych w afekcie
I słów napisanych chwilą,
Gdzieś blisko łez które kiedyś wyschną.
Gdzieś blisko garstki osób,
Przy których serce się odzywa.
Mówią mi one, że jest Sens
I sens widzą w poszukiwaniach Sensu.
Jeśli znajdziecie sens mojego życia.
Proszę powiedzieć...

Widziałam go wtedy,
Kiedy ślepa byłam na zło,
Kiedy nie widziałam w dłoni matki butelki,
Kiedy jeszcze nie wiedziałam,
Że ona w tej butelce tonie,
Kiedy nie musiałam wstawać po każdej porażce
By znów upadać,
Kiedy wierzyłam, że może ... ktoś mnie kocha.
Pomóżcie mi proszę
Szukać tego Sensu,
Bo jakoś go nie znalazłam
W tych łzach na poduszce i bliznach na ręku.

Sandra Sazoniuk

Po drugiej stronie ławki *okiem belfra*

Proszę państwa, przykre, że musimy jeszcze raz przypominać państwu o obowiązku dyżurowania. Już przeliczyliśmy skrupulatnie czas dyżurów na ilość godzin etatowych, wydaje się, że sprawiedliwie, a jednak... Na korytarzu ogólnokształcącym w dalszym ciągu newralgiczny kąt między salami 56 – 58 stwarza możliwości nad miarę swobodnego zachowania uczniów. Plenarna rada pedagogiczna. Znowu się zaczęło, pomyślałem. I jednak odstawiłem ciekawy wywiad z Marcinem Królem, który miałem zamiar przeczytać, kamuflując gazetę na kolanach, bo dyrekcja niebezpiecznie zbliżała się do aluzji personalnych. Cóż, pomyślałem. Nie lubiłem tego kąta na dolnym korytarzu, a właśnie dolny korytarz był mi przypisywany na dyżurach nader często. Przede wszystkim wąski. Tabuny stojących uczniów stwarzały dla nauczyciela dość niebezpieczną sytuację. Machanie rękami, okupowanie środka korytarza przez chichoczące panienki i to, co najbardziej denerwujące – obściskujące się na środku pary. Jakby miłość była akurat tym towarem, który trzeba sprzedawać na ulicznych kramach. Zawsze myślałem, że to jest sprawa prywatna, a tu patrzcie – nawet pierwszaki wystawiają się na widok publiczny. Swoją drogą ciekawe, dlaczego to robią?. Chcesz przejść do końca korytarza i nie bardzo możesz. Już od drugiej przerwy zaczyna się garkuchnia. Co też sprzedają w tym szkolnym barku? Cebularze, zapiekanki i pizzę. Nasmarowane grubo ketchupem zawsze grożą ci pomodorową katastrofą. I miej tu człowieka na sobie atrakcyjną koszulę. A swoją drogą, ile to można zjeść przez te kilka przerw? A trwa ognista dyskusja nad tym, żeby

zabronić w szkolnych sklepikach sprzedawania takich rzeczy. Ale nie tylko przerwa to czas zbiorowej konsumpcji. Otwieram drzwi pracowni a tu – Malwina dzierży w dłoniach kubek z gorącą kawą, Zosia nie skończyła sałatki jarzynowej, Patryk mociuje się z ogromną bułą sezamową, której sam widok osłabia. Jeśli doliczyć do tego różnorodne butelki wody mineralnej, to już wiadomo, że nie zaczniesz wcześniej niż za 10 minut (sorze, mogę skończyć kanapkę?...)

Chodzisz więc po korytarzu, a może bardziej stoisz w miejscu i rozglądasz się w poszukiwaniu przestępcy. I kiedy tak uważnie patrzysz, to jednak widzisz – dwóch gimnazjalistów niebezpiecznie głośno podśmiewa się z koleżanki. Do chóru dołączają się też dziewczyny. I wiesz, że musisz coś zrobić. Ruszasz więc z miejsca, żeby zapytać o co chodzi. Więc chyba czują, że coś jest nie tak, bo przestają, kiedy się zbliżasz. Kilka kroków dalej dwa dryblasy mociują się na środku korytarza. Tylko na początku uśmiechali się do siebie, a potem widzisz, że to chyba ostra rywalizacja. Podchodzisz, ale nie przestają.

– Sorze – słyszysz nagle nad głową. Oni tylko żartują.

Odwracasz się i widzisz... kogo? Jakuba T. I już wiesz, że niekoniecznie żartują.

O co idzie, chłopcy, badacie swoje umięśnienie? – pytam z niewinną miną. Ale oni jakby nie słyszą. Zastygli w rozkroku i widzę po minach, że chodzi o coś więcej niż tylko mięśnie. Czerwone, zacięte twarze, zaciśnięte zęby, śmierć w oczach. O, pomyślałem. Niedobrze! Co się w takich razach robi? Leci po dyrektora? Wstyd! Rozdziela? Ze swoją kondycją chyba nie bardzo

mogę konkurować. Już miałem szukać pomocy u zaprzyjaźnionego wuefiarza, gdy nagle wyrosła przede mną i przed walczącymi, oczywiście, smukła czarnooka postać panienki z IIIa. Piękna, nienaganny makijaż, gustowna niedbałość w stroju.

– Idioci – rzuciła w przestrzeń i odeszła.

Chłopcom opadły ręce. Przestali się mocować i bez słowa ruszyli w dwa różne końce korytarza. O, co za lakoniczna mądrość – byłem pełen podziwu dla tej kobiecej intuicji. Okazuje się, że na korytarzu można się zawsze czegoś nauczyć.

Jeszcze 5 minut. Tuż przed dzwonkiem zauważasz stojącego samotnie gimnazjalistę. Samego. Zastanawiasz się, dlaczego? Nie uczysz go, nie wiesz, kim jest. Podchodzisz bliżej, widzisz smutne oczy i gest.

– Może sor poczęstuje się paluszkami? Uśmiechasz się i bierzesz. I już wiesz, o czym będziesz rozmawiać na drugiej przerwie, kiedy nie masz dyżuru. Tak więc nieprzeczytany wywiad może poczekać. A dyżur to dyżur.

Belfer



Molko

2013

mróz nie puścił jeszcze konarów
trzyma je czule w uściskach chłodu
pisze na szybach marcowa zima
pisze– nie może uciec

odurzenie nie zwolniło blokady świadomości
zwijają ją w kłęby złej wody nostalgii
milczą, milczą wszyscy – mruć kac jedynie
mruć: chcesz uciekać po czerwonym winie?

tęsknota nie puści dotąd mojej duszy
aż nie zdechnie zima i my z nią do spółki
wyrwę sobie serce, zerwę się do biegu
może je ktoś znajdzie za rok

w zaspach śniegu



Na lekcji przyrody **sor Banaszkiewicz** rysuje mapę Polski:

Uczeń: Sorze, ale tam nie leży Kraków!

chwila ciszy

Sor: Ale to moja mapa!



Często powtarzane teksty nauczycieli :

sor Wereński: Laski, na czym polega dowcip?

sorka Wasilczyk: Dawaj! Dawaj!

sorka Stefańczyk: Dzieci, czytajcie lektury

sor Dziaczkowski: I tym optymistycznym akcentem kończymy

sor Kozera: Kto jeszcze pisze ręką do góry

sorka Zarębska: Już, już? Zapisane?

sor Szymankiewicz: Lepiej być nie będzie

Sor Suchorab

„Nie ma takich trzech, jak nas dwóch, co nie?”

Środek Ramoty



Na matematyce u

sorki Markiewicz

Sorka: to da się
wyliczyć z igreka
czy nie?

Patryk: nie da się,
Error!

Sor Krasowski na
malarstwie, opisując
ucznia na plenerze: „ja
patrzę, o on się zamknął
w jakiejś szopie, z
papierochem i wali te
kury”

Na lekcji biologii:

- sęka muchy, a skrzydło ptaka...
- sorze, sęka muchy?
- chodzi o to, że ptak nie ma
kręgów, a ptak je ma!

– To równanie mi się nie podoba

Sorka Kozłowska:

- To nie twoja dziewczyna, żeby
ci się miała podobać

Mafia z plastyka

odc.2

Pani Irka siedziała tak jakiś czas, nie wiadomo jak długo, chyba nawet przysnęła z emocji, bo gdy się ocknęła, na dworze było jeszcze ciemniej. Latarnie nadal nie świeciły, a mimo to obudziło ją oślepiające światło. Po kilku sekundach, kiedy jej oczy przyzwyczyły się do rażącego blasku, wstała i żwawo wyszła z portierni. Okazało się, że światło, które ujrzała, miało swoje źródło pod stołem, obok pokoju nauczycielskiego. Bez zastanowienia podbiegła tam i zobaczyła żółtą latarkę. Od ruchowo złapała ją, po czym przypomniała sobie o wcześniejszych wydarzeniach, które miały miejsce tego dnia i zrozumiała, że latarkę musiał ktoś podłożyć.

– Ktoś! – zawołała półszepem przerażona sprzątaczką – Ktoś... tu... – wypuściła z ręki latarkę i udała się biegiem w stronę farbiarni. Miała szczęście, ponieważ była otwarta. Kiedy wbiegła do środka, zabarykadowała drzwi i skuliła się na krześle w kącie – najbardziej oddalonym od drzwi. W farbiarni nie było okien, co miało swoje dobre i złe strony. Do dobrych należało chociażby to, że musiała zabarykadować tylko drzwi i tylko ich musiała pilnować, natomiast minusem był brak drogi ucieczki. Siedząc tam, drżała ze strachu i nie mogła pozbierać myśli. Wszystko wydawało się bliskie, a zarazem odległe. Serce waliło jej jak oszalałe. Choć wiedziała, że w pomieszczeniu panuje cisza, wciąż słyszała głosy. Głos pani Guzik, pana Santowskiego, a nawet głosy dzieci, które proszą ją o wydanie kluczy do szatni.

Pani Irka była tak bardzo zdenerwowana, że nie mogła się na niczym skupić. Nagle

przypomniała sobie, że pani Królik prosiła ją o umycie ekranu telewizora, ponieważ był bardzo brudny. Nie wiedziała dlaczego, ale coś podpowiadało jej, żeby zrobić to właśnie teraz. Wewnętrzny głos przemawiał, zachęcając do wyjścia z kryjówki i pójścia do sali 56. Pani Irka nie posłuchała jednak tego głosu i pozostała w farbiarni. Rozejrzała się po całym pomieszczeniu i zaczęła zastanawiać czy może tu znaleźć coś do obrony w razie ataku t zabójcy. Jedynym przedmiotem, który zauważyła, a który mógł prowizorycznie służyć do obrony, było dłuto. Ścisnęła je mocno w ręce i wróciła na krzesło.

Możliwość obrony dłutem nie uspokoiła jej jednak w najmniejszej mierze. « Trzęsa się ze strachu i analizowała w myślach wszystkie zajścia z minionego dnia. Nagle usłyszała huk, który wyrwał ją z zadumy. Mimo przerażenia pomyślała „dosyć ukrywania się”. Postanowiła sprawdzić, co dzieje się na terenie szkoły. Wstała, podeszła do drzwi. Po kilku sekundach nasłuchiwania postanowiła je otworzyć. Rozchyłała je, powoli sprawdzając, co dzieje się za nimi. Kiedy szpara była na tyle duża, by pani Irka mogła się przez nią przecisnąć, wyszła powoli, przemykając drzwi za sobą. Powoli poszła korytarzem w stronę stołów, gdzie wcześniej świeciło światło. Lecz nic i nikogo tam nie było. Pomyślała, że pójdzie na piętro, wydawało jej się, że to stamtąd dobiegł huk, który wcześniej słyszała.

Powoli i ostrożnie weszła po schodach. Kiedy była na półpiętrze, ujrzała uchylone drzwi auli, co zniechęciło ją do dalszej drogi, lecz powrót do farbiarni wydawał się gorszym rozwiązaniem. Pani Irka niemal bezszelestnie weszła na górę. Schodek za schodkiem. Kiedy zajrzała do auli, nikogo tam nie zauważyła.

Obróciła się i zrobiła kilka kroków w stronę sal lekcyjnych z przedmiotów artystycznych. Drzwi do sali numer 72a były otwarte. Kobieta ścisnęła dłuto jeszcze mocniej i wycofała się za ściankę jednego z boksów, stojących na górnym

korytarzu. Nie wiedziała, co robić. Znowu rozsądek podpowiadał jej powrót do farbiarni, ale głos w jej głowie nakłaniał do pójścia dalej. Była bardzo ciekawa, co tam się dzieje i ciekawość przeważała w podjęciu decyzji. Powoli, na pozór spokojnie, choć naprawdę z wielkim przejęciem i strachem szła w stronę sali. Kilka kroków przed drzwiami zatrzymała się, nasłuchiwała, chcąc upewnić się, że nikogo tam nie ma. Uznała, że sala jest pusta i weszła do niej. Była bardzo zaskoczona, gdy zobaczyła stojący na stole, włączony laptop. Na ekranie wyświetlony był tekst, który zaczęła z trudem rozszyfrowywać. Ponieważ nie zabrała swoich okularów, miała trudność z odczytaniem tekstu. Po chwili doszła do wniosku, że to lista rzeczy, z której przeczytała pojedyncze słowa: noże, świece, czarne worki.

Kiedy zagłębiła się w czytaniu kolejnych punktów listy, usłyszała kroki dobiegające od strony schodów. Niewiele myśląc, uklękła i weszła pod stół z nadzieją, że nikt jej tu nie znajdzie. W pewnej chwili kroki ucichły. Pani Irce wydawało się, że niebezpieczeństwo już minęło, ale myliła się, ponieważ w tej sekundzie do sali ktoś wszedł. Światło było zgaszone, a jedyną poświatą był blask księżycy i monitora. Dla pani Irki nie miało jednak większego znaczenia czy światło było zapalone, czy też zgaszone, ponieważ spod stołu widziała jedynie czyjeś buty i spodnie. Poczowała strach, jej ciało zaczęło się trząść, jakby było jej bardzo zimno, przez co o mały włos nie upuściła dłuta. Tajemnicza osoba długo stała przy stole. Słyszałoby, że pisze coś na komputerze, po czym zamknęła laptopa i wyszła z sali, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Pani Irka została uwięziona, bez możliwości ucieczki i bez zapasowego klucza. Wysoko umieszczone okna były zakratowane. Rozejrzała się wokół siebie, jakby czegoś szukała, ale zobaczyła tylko przy drzwiach jakąś kartkę zwiniętą w rulon. Podniosła ją machinalnie i włożyła do kieszeni. Wstała, otrzepała się

z piachu, który znajdował się na podłodze, usiadła na krześle komputerowym i zaczęła okręcać się na nim, myśląc, w jaki sposób może otworzyć drzwi, które były jej jedyną drogą ucieczki. Wtedy przypomniała sobie, jak kiedyś pewien uczeń zatrzaskał się w szkolnej toalecie i zanim przyszedł konserwator z narzędziami, pomógł mu się wy dostać jego kolega z klasy, który otworzył drzwi kawałkiem drucika.

– Teraz pozostało już tylko znaleźć drut. Ale gdzie? – powiedziała do siebie szeptem pani Irka.

Odpowiedź na to pytanie przyszła szybko. Jako iż pani Irka знаła większość szkolnych sekretów i wiedziała o większości spraw, które dotyczyły szkoły, jej pracowników oraz uczniów, przypomniała sobie, jak kiedyś pan Mełk uczący informatyki, związał kable drucikiem, pożyczonym z portierni. W sali w której znajdowała się pani Irka jedynie kable prowadziły do komputera, stojącego pod oknem, więc szukanie drucika nie było trudne i pochłonęło mało czasu w przeciwieństwie do rozwiązania drutu i kabla. Po uwolnieniu kabla, pani podeszła do drzwi i zaczęła je otwierać, lecz nie przynosiło to oczekiwanego efektu. Nagle z sali obok dobiegł dźwięk alarmu, który wprowadził panią Irkę w zakłopotanie, ponieważ nie słyszała ona żadnych odgłosów włamania, czy też otwierania tamtej Sali. Przecież alarm nie mógł włączyć się sam...

cdn.

Zuzanna IV B



Znak pięciu

część 1

Nadszedł czerwiec a wraz z nim coroczne zamieszanie spowodowane przez zbliżający się koniec roku szkolnego. Nauczyciele biegają po niemal pustych korytarzach, nauczycielki wdzięcznie stukają obcasami z drzwi do drzwi, a panowie konserwatorzy robią jakieś ostatnie poprawki przed wakacjami. Panie sprzątaczkі natomiast mogły pozwolić sobie na chwilę oddechu, wyczekując na ostatni dzień szkoły z nadzieją, że nie będzie dla nich tak pracowity, jak ubiegłoroczny. Jednak najbardziej zaganiąną osobą w szkole, według mnie, była Inspektor Belami. Przeszywała wzrokiem wszystkich uczniów wychodzących z szatni, aby następnie przypomnieć im, któryś już raz z kolei, o zabranii stamtąd swoich rzeczy. Zagroziła nawet, że je wyrzuci, co na uczniach nie zrobiło najmniejszego wrażenia.

Dzisiaj, obok tychże odgłosów szkolnego życia, obok tego epicentrum końcoworocznych problemów, za dyrektorskim biurkiem swojego gabinetu pracował Sherlock Dąbs. Podłogowy wiatrak marki Zelmer stał w rogu szumiąc cicho, produkując zbawienne masy chłodnego powietrza, tym samym pomagając mojemu przyjacielowi w wykonywaniu tony papierkowej roboty. Ja tymczasem siedziałem w fotelu i przeglądałem dzisiejszą prasę.

– Coś ciekawego? – usłyszałem głos, dochodzący zza sterty dokumentów.

– Nic godnego uwagi, ale Dąbsie! Nie odezwałeś się do mnie ani słowem od dwudziestu minut, odkąd przyszedłem do ciebie z informacją, że o godzinie 14:30 będziesz gościł tutaj jedną z naszych uczennic – powiedziałem i złożyłem gazetę. – Musisz być naprawdę zapracowany.

– Cóż, McWatsonie, funkcja jaką pełnię wymaga pewnego poświęcenia – odrzekł, pisząc coś zawzięcie, lecz naraz odłożył długopis i odchylił się w fotelu. – Choć nie przeczę, że z niecierpliwością wyczekuję jakiejś sensacyjnej sprawy, która chociaż na chwilę pozwoliłaby mi oderwać się od tego istnego złoza makulatury. Tak... gdyby te papiery zawierały w sobie jakiś kod, szyfr, który trzeba złamać... byłoby o wiele ciekawiej.

– Jesteś niemożliwy!

– Hm, mam nadzieję, że nasza uczennica podzieli się z nami czymś równie interesującym – westchnął, zerkając na zegarek. – Zostało jeszcze pięć minut do jej przybycia.

Sherlock wstał i podszedł do okna, przez które wlewały się promienie słońca, i dopływały delikatne tony skrzypiec ze szkoły muzycznej.

– Jak wiesz McWatsonie, mój umysł potrzebuje odprężenia, swojego rodzaju odskoczni od codziennej monotonii, która psuje mnie bardziej niż cokolwiek innego. Nie mogę doczekać się chwili, kiedy znów będę mógł posłużyć się swoimi metodami, które w pełni poznałeś w sprawie Karola Nawskiego.



– Ach, był to niesłychany przypadek! – zakrzyknąłem. – Jeszcze nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się przeżyć czegoś podobnego. Opisałem naszą przygodę pod nazwą „Studium w błękitach” w gazetce szkolnej. Wiesz, szkoła plastyczna, studium...

– Równie dobrze mogłeś nazwać ją „Studium zemsty”, gdyż w pełni na to zasługiwała – mruknął.

– Tak... Jeśli mam być szczerzy, to od tamtego czasu słowo „błękit” przyprowadza mnie o mdłości.

Dąbs zaśmiał się, a odwracając rzekł do mnie głośno:

– My tu gadu, gadu, a nasz gość stoi pod drzwiami.

Istotnie, drzwi otworzyły się i w progu stanęła nasza uczennica. Była to wysoka, skromnie ubrana osoba o miłym wejrzeniu.

– Dzień dobry, panie dyrektorze. Skąd pan wiedział, że...

– Po prostu usłyszałem, że ktoś wszedł do sekretariatu. Nie mógł to być któryś z nauczycieli, ponieważ wtedy przeszedłby do drugiego pokoju, bądź po paru chwilach wyszedł. Nie mogła być to też pani Iwonka, ponieważ teraz załatwia dla mnie pewną ważną sprawę – powiedział na jednym wydechu Dąbs, gestem zapraszając uczennicę do środka i wskazując jej najwygodniejszy fotel.

Dziewczyna usiadła, przywitała się ze mną i ze zdziwieniem spoglądała na liczne kartonowe

pudła oraz kupki papieru, ulokowane w różnych punktach pokoju. Pewnie zastanawiała się, czy aby nie przeszkadza dyrektorowi w jego pracy, jednak Dąbs wyglądał teraz na najszcześliwszego człowieka na ziemi. Natychmiast usiadł za biurkiem, odsunął zrećznie na bok opasły plik dokumentów, złożył ręce i rzekł:

– Co cię do mnie sprowadza, moja droga? Jesteś teraz w klasie przedmaturalnej, prawda? Twoje nazwisko to...

– Malicz Weronika. Jestem z klasy 3A, a moją specjalizacją jest tkanina artystyczna – powiedziała spokojnie, chociaż widać było że jest nieco zdenerwowana. – Przyszłam do pana, ponieważ nie wiem już co mam myśleć o tym, co mnie spotyka. Słyszałam, że ciekawią pana różne dziwne przypadki, a uważam, że mój jest szczególnie interesujący.

Nie było trudno zauważyć, że Dąbs skoncentrował całą swoją uwagę na licealistce. Odchylił się wygodnie w fotelu, zapominając o całym bożym świecie. W tym momencie liczyło się dla niego tylko „tu i teraz”.

– Słucham cię. Opowiedz mi proszę wszystko od początku.

– W dniu kiedy skończyłam osiemnaście lat, po przyjściu do szkoły otrzymałam list zaadresowany do mnie, co bardzo mnie zdziwiło, nie mówiąc już o braku nazwiska nadawcy. Było to dnia 12 października zeszłego roku. Od tamtej pory, co dwa miesiące, w ten sam dzień, dostaję od zniecierpliwionej pani Mirki kopertę, zawierającą po jednym, pięknym guziku o ciekawym wyglądzie.

Powiedziawszy to, wyjęła z torby ładne, czerwone pudełeczko i wręczyła je dyrektorowi, który przez chwilę delikatnie obracał je w dłoniach. Po chwili zdjął z niego wieczko i zajrzał do środka. Jego okrzyk zerwał mnie na równe nogi.

– Co się stało, Dąbs?!

– Na Boga... są to najprawdziwsze perły!

Podbiegłem do niego i ze zdumieniem spojrzałem na pięć błyszczących krążków, znajdujących się w pudełku. Byłem jednak sceptycznie nastawiony do opinii mego przyjaciela.

– Ee... jesteś pewien, że to perły? Jeśli mam być szczerzy, to przypominają mi one raczej płatki kwiatu.

– Przepraszam... – wtrąciła Weronika i z niedowierzaniem spytała

– Powiedział pan: perły?

– Otóż to – powiedział cicho Dąbs, zamykając pudełko.

– Wiedz, że perły nie występują jedynie w formie, jaką znamy. Chociaż ty, McWatsonie, powinienes o tym wiedzieć.

Pełen konsternacji wziąłem opakowanie i wręczyłem naszej uczennicy, która najwyraźniej nie wiedziała, co ma odpowiedzieć na tak fantastyczne stwierdzenie dyrektora. Gdy znów znalazłem się w fotelu, zauważyłem, że Sherlock już całkowicie włączył się w tę sprawę.

– Niesamowite, niesamowite...! Ale powiedz mi jedno – rzekł i spojrzał uważnie na Weronikę. – Dlaczego nie przysłaś z tym do mnie wcześniej? Do twojej wizyty tutaj musiało cię coś skłonić. Przypuszczam, że list, który dziś dostałaś, zawiera jakąś ważną informację.

W chwili kiedy uczennica podawała Dąbsowi kopertę, zdałem sobie sprawę, że był dziś 12 czerwca.

– Tak, proszę pana. Myślę że jest to już ostatni list, który miał do mnie trafić. Oprócz pierwszej i dzisiejszej, piątej koperty – których wiadomości mam przy sobie – pozostałe nie zawierały ani słowa. Posiadały... tylko perły – dodała, wciąż nie mogąc przyzwyczaić się do takiego obrotu sprawy. Rodzicom nic o tych listach nie mówiłam, ponieważ sekret ten chciałam zatrzymać wyłącznie dla siebie. Nie wiem jednak, co o tym wszystkim myśleć...

Dąbs z przyjemnością oglądał kopertę z każdej strony, ważył ją w dłoni, przyglądał się znaczкови i napisanemu adresowi naszej szkoły. Ledwo powstrzymałem śmiech, kiedy lupą analizował swój przedmiot badań, a na koniec przytknął go do nosa, aby sprawdzić jego zapach. Nie wiedziałem, jaki sens miał ten cały proceder. Nie wierzyłem w to, że Dąbsowi uda się cokolwiek ustalić, mając do dyspozycji jedynie zwykłą kopertę. Nie zaglądał nawet do środka!

– Jest niewiele danych – wyznał, odkładając list na biurko. – Sądziłem, że uda mi się dowiedzieć znacznie więcej na temat naszego tajemniczego nadawcy, ale i tak muszę przyznać, że odkryte przeze mnie fakty są nader interesujące.

– W takim razie co takiego wydedukowałaś? – spytałem z lekką kpina, akcentując przy tym ostatni wyraz.

– Jest to krewny Weroniki, który nie chce bądź nie może kontaktować się z jej rodziną. Posiada niewielkie wykształcenie i jest człowiekiem niechlujnym, przejawiającym pewną niedbałość o szczegóły. Nie należy do osób bogatych, a ponadto wydaje się być nałogowym palaczem, któremu od dłuższego czasu się nie powodzi. Wyłącznie ciebie – zwrócił się do Weroniki i uśmiechnął się – darzy sporym szacunkiem i zaufaniem.

Beztroska na twarzy Dąbsa bynajmniej nie zniknęła, kiedy ujrzał moją zdziwioną minę a Weronika była w stanie lekkiego szoku.

– Chyba sobie żartujesz – oznajmiłem w końcu, rozkładając ręce. – Nie mów tylko, że tego wszystkiego dowiedziałeś się na podstawie tej koperty.

– Ależ oczywiście, mój drogi McWatsonie – odparł spokojnie Dąbs, opierając głowę o oparcie fotela. – Najpierw postawiłem sobie podstawowe pytanie: dlaczego nasz nadawca adresował listy do naszej szkoły? Doszedłem do wniosku, że swoją jednostronną korespondencję z tobą, Weroniko, chciał utrzymać w tajemnicy, a tym samym jest prawdopodobnie niezrozumiany bądź skłócony z twoją rodziną.

– Niesłychane... nie ukrywam, że jestem pod dużym wrażeniem pana umiejętności!

– W takim razie domyślasz się, kim mógłby być ten człowiek?

– Niewątpliwie chodzi tu o mojego wuja, ale, niestety, nic więcej nie potrafię powiedzieć – wyznała ze smutkiem. – Nie wiem nawet jak on wygląda i nie znam powodu, dla którego moi rodzice odwrócili się od niego.

– Och nie, twoi rodzice na pewno się od niego nie odwrócili. To raczej on ich od siebie odtrącił – zapewnił Dąbs, na co Weronika popatrzyła na niego ze zdziwieniem. – Ale wróćmy do listu. Powiedziałem że nadawca, czyli twój wuj, zdaje się nie dbać o szczegóły. Otóż adres napisał bardzo swobodnie, z wieloma błędami, nie opierając się na ogólnej zasadzie co do kolejności danych adresata. Zauważyłem jednak, że twoje imię i nazwisko napisał ładniej i czytelniej, co każe sądzić, że darzy się szacunkiem, a przede wszystkim jest to dowód na to, że sprawa, z jaką się do ciebie zwraca jest dla niego niezwykle ważna. Potwierdza to także fakt, że każdą perłę wysyłał oddzielnie, bojąc się, że wszystkie mogłyby trafić do niewłaściwej osoby.

– Jak mi nie, Dąbs, zapach koperty wyjął ci uzależnienie tego mężczyzny – wtrąciłem, nie mogąc się powstrzymać.

– Zgadza się. Koperta jest pożółkła i czuć od niej zapach taniego tytoniu. W naszej portierni nie wolno palić... o ile mi wiadomo – mruknął, ale zaraz potem dodał: – Jednak doprowadzona do takiego stanu koperta musiała znajdować się w mieszkaniu nałogowego palacza.

– Wydaje się to oczywiste, a...

– ... skąd wiedziałem, że nie jest bogaty? Papier trzeciej jakości, stary znaczek, zacinający się tani długopis... Nie dziwię się, człowiek ten prawdopodobnie wszystkie swoje oszczędności wydaje na papierosy. Ciekawi mnie tylko, dlaczego tak cenne perły wysyłał...



Twarz Sherlocka nagle znieruchomiała i przez parę sekund zapadła głęboka cisza, nie wliczając szumiącego cicho wiatraka. Zerknąłem na Weronikę, którą także ciekawiło to, do jakiego wniosku doszedł Dąbs. Ku naszemu zdziwieniu wstał z fotela i zaczął przechadzać się po gabinecie, w tak dobrze znany mi sposób.

– Badanie koperty nie wyjaśniło mi jeszcze wszystkich ważnych dla mnie punktów. Dogłębniejszą analizę wykonam później. Teraz proszę cię Weroniko, abyś pokazała mi wiadomość z pierwszej, październikowej koperty. A co do ciebie, McWatsonie – zwrócił się do mnie, kiedy dziewczyna podała mu kartkę – Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdybyś wraz ze mną przeczytał treść obu listów.

– Zrobię to z wielką przyjemnością – odpowiedziałem chętnie i podszedłem do biurka.

Obie kartki mimo, że były w dość dużym formacie, zawierały tylko linijkę tekstu.

Pierwszy list z października brzmiał następująco:

Droga Weroniko!

Gdy za oknem coraz chłodniejsze dni, radziłbym ci pić dużo herbaty. Gorąca herbata jest dobra na wszystko!

Musiałem przeczytać te dwa zdania jeszcze raz, ponieważ nigdy nie czytałem dziwniejszej wiadomości.

Drugi list o mało nie zwałił mnie z nóg.

Kochana Weroniko!

Przed zakończeniem roku szkolnego udaj się, proszę, do dyrektora. Pozdrów go ciepło i życz udanych wakacji.

– No i co o tym myślisz, McWatsonie? – spytał uprzejmie Dąbs.

– Sądzę, że ten mężczyzna to półgłówek. Bez obrazy... – rzuciłem w kierunku Weroniki, na co ona dała znak głową, że nic się nie stało. – Jego rady skierowane są przecież do dorosłej już osoby, a nie do małego dziecka.

– Owszem. Ale nie byłbym sobą, gdybym nie uważał, że za tymi wiadomościami kryje się coś głębszego.

– Możliwe. A nuż „zawierają w sobie jakiś kod, szyfr, który trzeba złamać...” – przytoczyłem wcześniejsze słowa Dąbsa, na co ten uśmiechnął się i schował listy do kopert. W chwili kiedy ponownie sadowiłem się w fotelu rozbrzmiał dzwonek, sygnalizujący koniec przerwy.

– Pozwól, że zachowam te listy oraz pudełko z perłami, co pozwoli mi baczniej przyjrzeć się tej sprawie, Weroniko.

– Oczywiście. Wierzę w to, że rozwiąże pan tę zagadkę, za co bardzo panu dziękuję – dodała, gdy była już przy drzwiach i lekko skinęła głową.

Kiedy drzwi zatrzasnęły się, Sherlock Dąbs ciągle patrzył w miejsce, w którym przed chwilą stała uczennica. Z tą różnicą, że zamiast uśmiechu, który w takich chwilach zwykł pojawiać się na jego twarzy, pojawił się nieopisany smutek.

– Wtedy, Dąbs – zacząłem wolno, obserwując jego marsz w stronę okna. – Wtedy, kiedy nagle umilkłeś... Znam cię nie od dziś i wiem, że w tamtym momencie doszedłeś do jakiegoś przerekiego wniosku. Nie mylę się?

– Tak, McWatsonie – usłyszałem po chwili cichy głos Dąbsa, wpatrzonego w widok za oknem.

– Ten mężczyzna wiedział, że wkrótce umrze. Najprawdopodobniej już nie żyje...

cdn.

Dorota Domagała

Bajka

W pewnym miasteczku żył sobie chłopiec. Był to młodzieniec o nadzwyczajnej urodzie. Miał piękne, złociste włosy, porcelanową cerę oraz delikatne, wręcz dziewczęce rysy twarzy. Ale cóż, wiadomo że nie istnieje arcydzieło bez skazy. W mniemaniu chłopca skazą były jego oczy. Wiecznie podkrążone, brzydkie, przypominające dwa różne guziki, przyszyte do główki szmacianej lalki. Młodzieniec chodził więc bardzo smutny. Darzył on pewną dziewczynę gorącym uczuciem. Każdego poranka podglądał ją na miejskim rynku, jak sprzedaje kwiaty, zebrane daleko za granicami miasta. Była to niewiasta o miodowych, długich włosach, delikatnie opadających na anielską twarz. Miała przepiękny, radosny uśmiech, a jej policzki ozdabiała piegi. Jednak najbardziej uwagę przyciągały jej magiczne oczy: ciemne i duże, w blasku słońca połyskujące niczym szmaragdy. Emanowały miłością i serdecznością. Za każdym razem, kiedy patrzył w te oczy, uśmiech sam pojawiał się na twarzy chłopca. Pomimo tego, że rodzice obojga byli dobrymi przyjaciółmi, chłopak bał odezwać się do rówieśniczki.

– Te piękne oczy nigdy nie pokochają takich szkaradnych jak moje – myślał.

Zawsze chciał mieć inne oczy. Uważał, że te okrutnie go oszpecają.

Pewnego razu postanowił wybrać się do Starca, mieszkającego daleko za miastem, który słyszał z tego, że zna się na czarach. Pomyślał, że on jest jedyną osobą, która pomoże mu rozwiązać problemem.

Domek z zewnątrz przypominał rozpadającą się rudere, zresztą w środku wcale nie było przytulniej. Gliniana, nierówna podłoga, kilka rozpadających się szafek, na których gdzieś między drewnianymi łyżkami, kuferkami i innymi rupieciami leżały stare, zakurzone porcelanowe

lalki. Nad głową rozciągał się dziurawy dach, natomiast gdzieś w schowanym kącie stała stara prycza, pełniąca rolę łóżka. Starzec żył aż nadto skromnie.

Gdy chłopiec został zaproszony do środka, ujrzał mężczyznę stojącego przy brudnym oknie.

– Drogi Starcze – powiedział zdecydowanie chłopiec – przychodzę do Ciebie w potrzebie. Spójrz na mnie, zobacz jaką szkaradą jestem. Pomóż mi Drogi Starcze i spełnij moje marzenie: daj mi nowe, wspaniałe oczy! Wiem, że potrafisz.

Starzec spojrzał na chłopaka badawczym wzrokiem, uśmiechnął się lekko i powiedział:

– Nie rozumiem, dlaczego prosisz mnie o pomoc. Masz wszystko. Jesteś zdrowym młodzieńcem, wszystko jest takie, jakie być powinno: dwoje uszu, nos, czerwone usta, para zdrowych oczu...

– Ale ja chcę nowe! – przerwał – moich oczu nikt nie pokocha tak, jak one pokochały – dodał spokojniej i spuścił smutno głowę. Ale zaraz energicznie dodał: – Zapłacę Ci!

Starzec zaśmiał się

– Nie musisz mi płacić.

Zamilkł na chwilę, a na jego twarzy pojawiła się zmarszczka, która zawsze oznaczała, że Starzec bardzo głęboko się zamyślił.

– Twoje oczy są piękne, bo potrafia kochać. To niezwykła umiejętność. Oczy masz zdrowe i niczego nie potrzebujesz, wszystko działa doskonale.

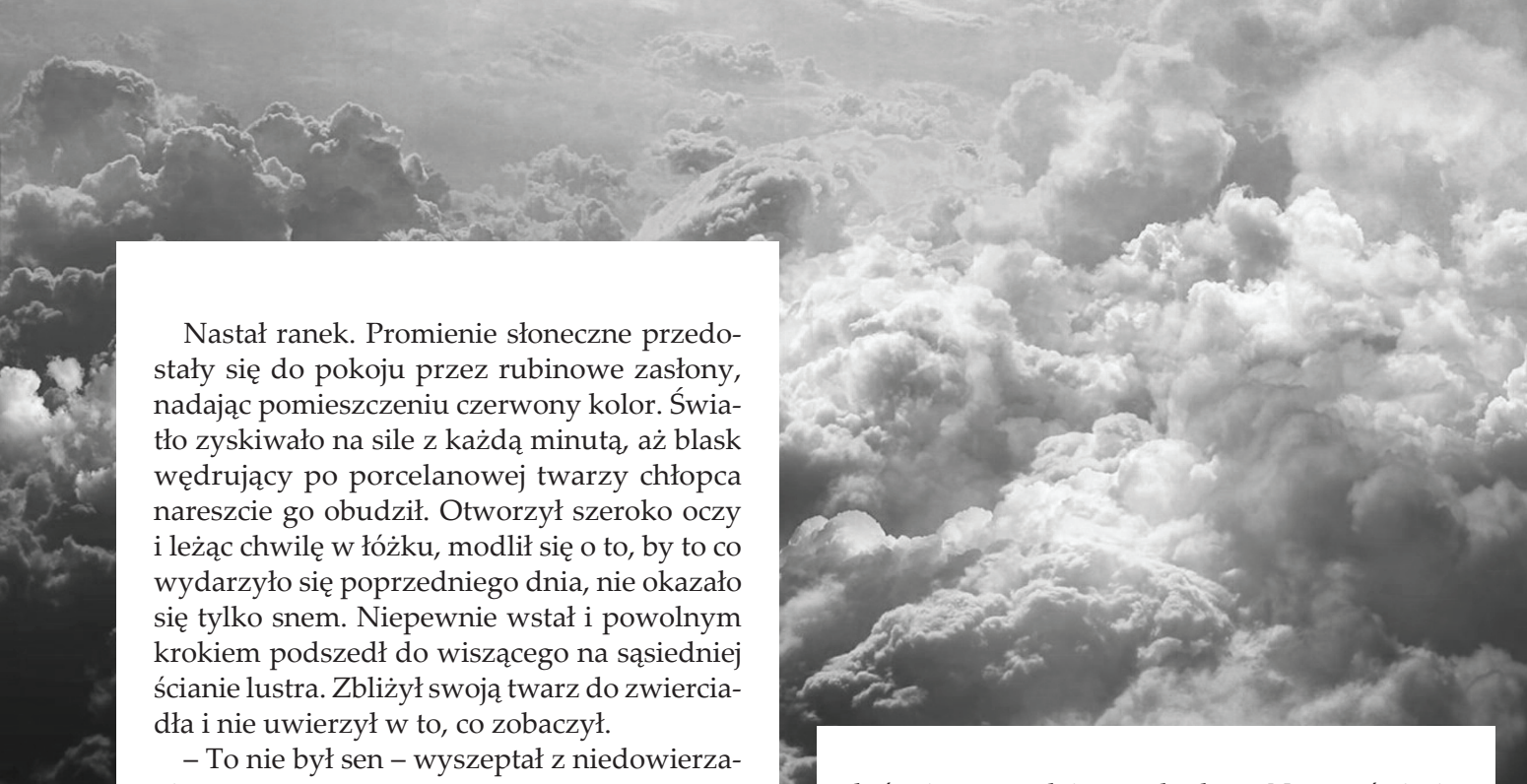
Chłopiec sprawiał wrażenie, jakby nie słuchał. Nadal upierał się przy tym, że potrzebuje nowych, ładniejszych oczu. Starzec zadziwiony uporem chłopca nareszcie powiedział:

– Dobrze. Dam Ci nowe oczy. Chociaż powinienem dać Ci nowe uszy, bo jesteś głuchy na wszystkich i na wszystko. Potrafisz usłyszeć tylko siebie.

Chłopiec ucieszył się niezmiernie.

– Idź do domu – nakazał Starzec – gdy skończy się dzisiejsza noc i ponownie wzejdzie słońce, przyniesie Ci ono wymarzoną, nową parę oczu.

Chłopiec w podskokach wybiegł z chaty starca, nawet nie dziękując za spełnienie prośby. Młodzieniec wracał do siebie tą samą ścieżką. Szybko wrócił do swojego domu i z niecierpliwością czekał, aż nadejdzie zmrok...



Nastał ranek. Promienie słoneczne przedostały się do pokoju przez rubinowe zasłony, nadając pomieszczeniu czerwony kolor. Światło zyskiwało na sile z każdą minutą, aż blask wędrujący po porcelanowej twarzy chłopca nareszcie go obudził. Otworzył szeroko oczy i leżąc chwilę w łóżku, modlił się o to, by to co wydarzyło się poprzedniego dnia, nie okazało się tylko snem. Niepewnie wstał i powolnym krokiem podszedł do wiszącego na sąsiedniej ścianie lustra. Zbliżył swoją twarz do zwierciadła i nie uwierzył w to, co zobaczył.

– To nie był sen – wyszeptał z niedowierzaniem.

Obietnica Starca spełniła się. Chłopiec dostał wymarzone, nowe oczy. Były piękne, duże, błyszczały diamentowym blaskiem. Młodzieniec długo napawał się pięknem swoich oczu, nieustannie wpatrywał się w dar otrzymany od Starca.

W pewnej chwili jednak poczuł, że coś jest nie tak. Za każdym mrugnięciem obraz stawał się coraz bardziej zamazany i ciemny. Widziane przedmioty traciły swoją ostrość. W panice zaczął pocierać ręką o oczy, mając nadzieję, że to tylko efekt zmęczenia. Jednak był w błędzie. Po krótkiej chwili jedyne co potrafił zobaczyć to pustka... nicość. Wszechobecna ciemność.

– Co się dzieje? – krzyczał w panice. Ale był teraz całkiem sam. Leżał długo na podłodze swojego pokoju zamrożony strachem.

– Zatem dostałeś to czego chciałeś – odezwał się niski, basowy głos Starca. Chłopiec nie wiedział jednak, czy postać znajduje się gdzieś w pomieszczeniu czy też tylko w jego głowie.

– Co mi zrobiłeś? – wykrzyczał zachrypniętym głosem, zmęczonym od płaczu.

– Spełniłem Twoje życzenie – odpowiedział spokojnie Starzec.

– Ale to nie jest to, czego chciałem! Chcę znowu widzieć. Pomóż mi!

– Nie mogę. Ten czar jest nieodwracalny. Dostałeś nową parę wspaniałych oczu. Zrezygnowałeś z tych, które kochały inne oczy. Chciałeś być piękny, więc jesteś. Porzuciłeś dar,

który jest prawdziwym skarbem. Na tym świecie rządzą drogocenne kamienie, jednak naszymi sercami nie jest w stanie zawładnąć żadna, nawet najdroższa biżuteria. A Ty sprzedałeś to bezcenne.

– A więc już nigdy nie zobaczę ukochanej dziewczyny i jej pięknej twarzy? Jej miodowych włosów, szczerego uśmiechu... i tych cudownych, szmaragdowych oczu?

– Nigdy. Teraz zobaczysz już tylko swoją pustkę. Nie potrafiłeś pokochać samego siebie, zatem nie możesz kochać nikogo innego.

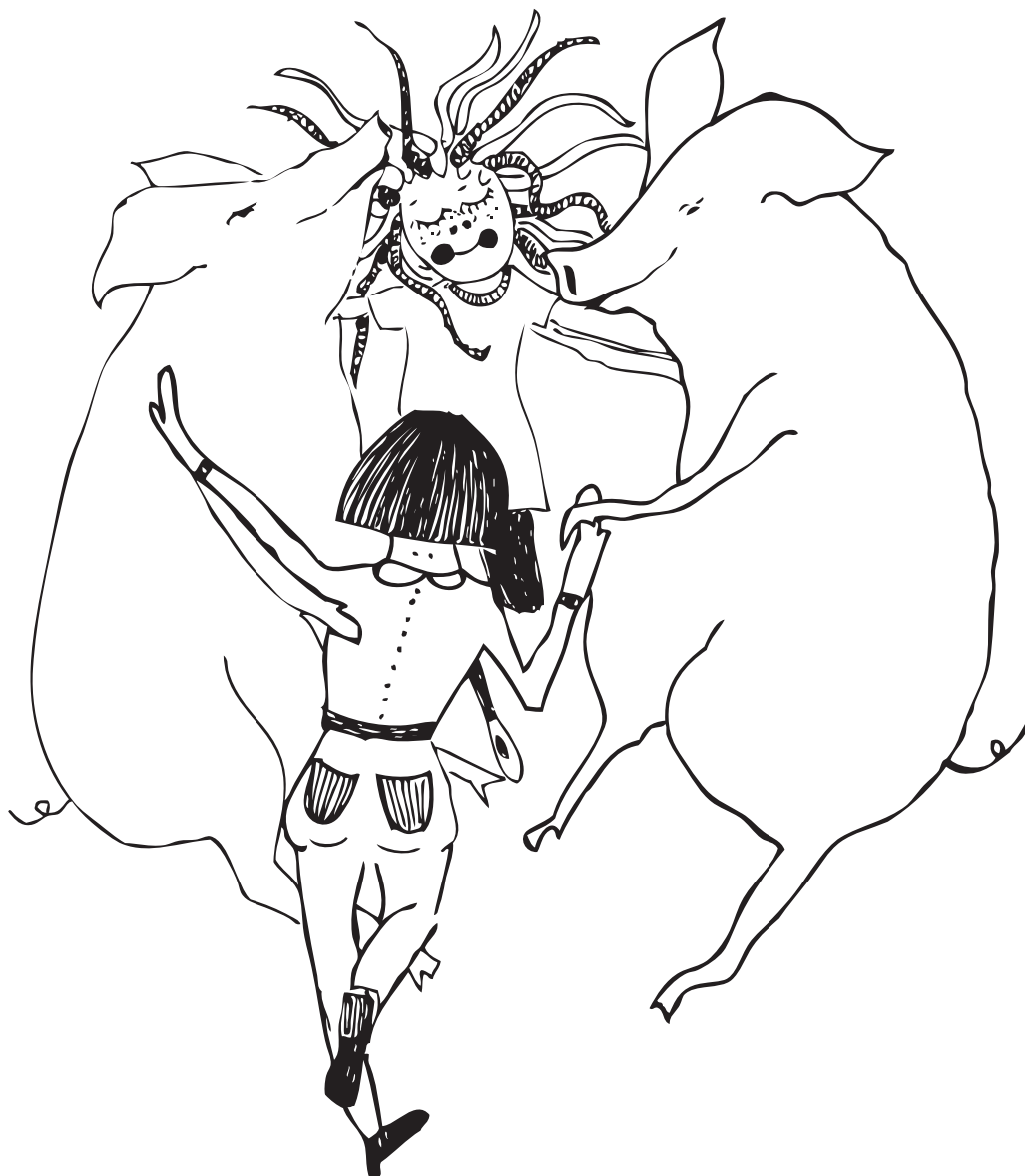
Chłopiec nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa więcej. Żal i gorycz zacisnęły się wokół jego gardła, uniemożliwiając wydobyć jakiekolwiek zdania.

– W tej chwili jesteś warty tyle, co porcelanowa lalka. Ale za to jesteś piękny – usłyszał oddalający się głos Starca.

Młodzieniec został sam. Cierpiał pogrążony w nicości i pustki w środku. Miał tylko swoje idealne, sztuczne oczy, które nie były w stanie zobaczyć niczego więcej poza bezkresną nicością. Z każdą wylaną łzą stawał się coraz bardziej zimny, aż całkowicie zmienił się w porcelanową lalkę z błyszczącymi oczami. Lalka podobno czasem płakała. A czasem zdawało się, że kogoś prosi, by pozwolił jej zobaczyć prawdziwy skarb, jeszcze jeden jedyne raz...

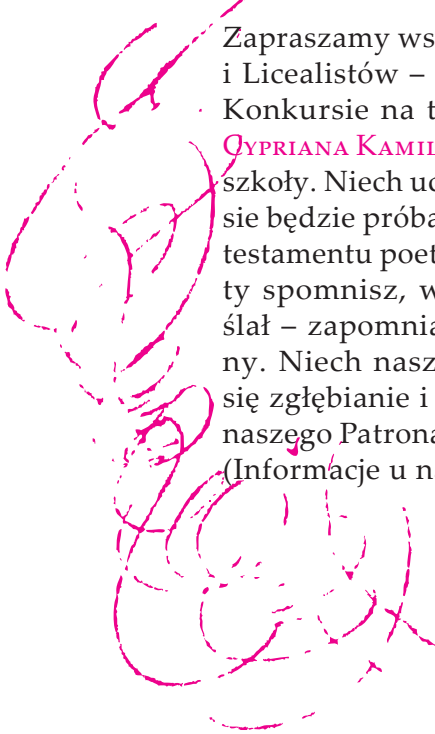
Mateusz Zieleźniak

WIĘCEJ WARZYWEK,
DUŻO MNIEJ ŚWINKI,
MARTA JUŻ NIGDY



NIE ZJE BERLINKI!

ZOFIA
MASTYNA



Zapraszamy wszystkich – Gimnazjalistów i Licealistów – do udziału w I Szkolnym Konkursie na temat: **ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ CYPRIANA KAMILA NORWIDA**. Patrona naszej szkoły. Niech uczestnictwo w tym konkursie będzie próbą wypełniania poetyckiego testamentu poety: „Syn minie pismo – lecz ty spomnisz, wnuku...”. To o Was myślał – zapomniany samotny, niedoceniony. Niech naszą szkolną ambicją stanie się zgłębianie i reklamowanie twórczości naszego Patrona. Zapraszamy do udziału. (Informacje u nauczycieli polonistów).

Gramota

konkurs



Prezenty od dziadka Trzynastego

Stary rok skończył się i zamknął niczym kolejna przeczytana książka. Czas na nową. Przez jakiś czas dumałam, co by tym razem napisać. Czy szybki bieg z kamerką przez martwy już rok 2013, czy może muzyczny rozkład jazdy na rok bieżący. I tu i tu jest tego naprawdę sporo, lecz żeby zadowolić się chociaż w połowie, zdecydowałam się na parę kąsków z tego i z tego. Płodnym rokiem dla muzycznej sceny można nazwać zarówno ubiegły rok jak i (z tego co widać) nowy. Tak więc kilka słów o tym, co wpadło mi w ucho w poprzednim.

Black Sabbath – 13

Czyli wielki powrót. Po wielu latach milczenia, legendy doom metalu wracają z nowym materiałem. Co do samego krążka, to zdecydowanie dalej jest sabbathowy, nieodchodzący od korzeni. Dźwięki niskie, powolne uzupełniane głosem Ozzy'ego Osbourne'a. Napisano i powiedziano o tym albumie już tak wiele, że nie chcę się zbyt rozdrabniać, zwłaszcza, że wielu z pewnością sprawdziło go już na własne uszy. Kto tego nie uczynił – zachęcam. Czy będzie następny? Oby. I oby z Wardem za zestawem perkusyjnym, wtedy to będzie prawdziwy powrót, o jakim marzyło wielu. Sama formacja nie zapomniała o nas w tym roku, i wystąpi już w czerwcu w Łódzkiej Atlas Arenie.

Obscure Sphinx – Void Mother

O nich mogłabym pisać i pisać. To jest jeden z tych zespołów, który łapie w swe sidła już od debiutu, a dalej nie obniża poprzeczki. Z każdą kolejną płytą widzimy, że nie wszystko zostało jeszcze powiedziane. Wielowątkowe kompozycje sprawiają, że nawet długie utwory mijają szybko i zaskakują, a wspaniały wokół „Wielebnej” uważam za jeden z lepszych babskich głosów, który wspaniale pasuje do niskiego stroju gitar. A jeśli chodzi o plastików, to z pewnością nie puszcza mimo oczu okładki. Zespół idealny dla tych, którzy marudzą, że dzisiejsza muzyka nie ma nam nic do zaoferowania poza dinozaurami, a scena umiera śmiercią naturalną. Świeża krew zaskakuje, i pulsuje w żyłach już od 2011, kiedy to trysnęła pierwszym oficjalnym albumem. Zdecydowanie trzymają poziom i pokazują, że jednak polska też ma się czym pochwalić.

Blindead – Absence

Jedna z pereł płytowych i kolejny klejnot na polskiej scenie. Każdy czekał na następcę „Affliction XXIX II MXMVI” z wypiekami na twarzy. A gdy płyta się ukazała podzieliła rzesze słuchaczy i fanów. Jedni zarzucili im zmiękczenie brzmienia i odejście od sludge metalu, drudzy padli na kolana i gromkimi brawami przywitali nowe, spokojniejsze oblicze Blindead. Faktycznie, może za bardzo zbliżyli się do Katatonii, tracąc nieco swoją „ślepotę”, ale mimo wszystko płyta niemniej ciekawa, niż poprzednia, wędrująca po głowie dziewczynki ze schizofrenią.

Cult Of Luna – Vertikal

Wspaniały post-metal ze Szwecji. Idealna. Można delektować się tą płytą kawałek po kawałku. Zawiera różne smaki; czy to rozbudowane „In Awe Of”, czy kojące „Passing Through”. Na pewno wielu zostanie w głowie na dłużej.

Týr – Valkyria

Uwielbiam tych Owczych Wikingów. Naprawdę uwielbiam, głównie dlatego iż tworzą nie tylko po angielsku, ale też w języku Farerskim do którego mam słabość. Do tego zespół odwołuje się w twórczości do Mitologii Nordyckiej. Muzycznie niekiedy czuję niedosyt i monotonię, ale długo to nie trwa. Bo Týr to jednak Týr. I o ile ktoś lubi wiking metal i przypadnie mu do gustu specyficzny głos Heriego Joensen'a, to z pewnością będzie zachwycony.

Motörhead – Aftershock

Pozycja warta grzechu. Po brzegi wypakowana klasycznym heavy. Trzyma poziom na równi z Black Sabbath. Są to kapele jak widać nieśmiertelne, które pomimo tego iż sześćdziesiątkę mają już za sobą, dalej atakują. Lemmy co prawda nastraszył wszystkich problemami ze zdrowiem, ale mam nadzieję, że płyta nie jest ostatnią, a Motorów zobaczymy już niedługo w Polsce.

Tides From Nebula – Eternal Movement

Kolejny polski klejnot, tym razem wyjęty z szafy z post-rockiem. Zdecydowanie Polak potrafi. Zrobić i zachwycić nie tylko na „swoich śmieciach”. Zapewne niektórzy z was doznali przyjemności obejrzenia

ich jakiś czas temu w lubelskim Graffiti i doskonale wiedzą co mam na myśli. Kto nie wie – może czas się dowiedzieć?

Riverside – Shrine Of New Generation Slaves

Na tą wielu czekało z niecierpliwością. Jedną z lepszych warszawskich formacji wrzuciła w ten garnek magię i piękno. To co wyszło nawiązuje ewidentnie do debiutanckiego „Out of MySelf”, które przyznam szczerze wraz z tą płytą odżyło w mej głowie i przeżywa kolejną młodość. Zdecydowanie ku mojemu zadowoleniu odeszli nieco od metalowych akcentów, które były powszechne na płycie „ADHD”. Warte przesłuchania.

Artic Monkeys – AM

Teraz trochę „lżej”, z półki typowo rockowej. Arktyczne małpki są moim zdaniem, idealne na siedzenie sobie ze znajomymi, albo spędzanie beztróskiego poranka czy wieczoru. Energiczne i przyjemne. Dowodów daleko szukać nie trzeba. Takie utwory jak chociażby „Do I Wanna Know” z pewnością każdemu obły się o uszy. Ja osobiście nuciłam to namiętnie. Do tej pory album jest jednym z lepszych dla mnie sposobów na poranne wstawanie.

Hunter – Imperum

Łowcy chyba nie muszą wam przedstawiać. Chociaż ludzie mają na ich temat różne zdanie i mimo że sama wolę słodkie czasy Requiem, to i tak coś w Hunterze sprawia, że wiernie czekam na albumy, a potem cierpliwie słucham co mają mi do powiedzenia. Tak było i tym razem. O ile na początkach, cięższego bardziej thrashowego Huntera liczyła się moc i brudny wokół Draka, tak wraz ze zmianą kierunku i przyjęciem Jelonka w szeregi muzyka stała się lżejsza, trafiająca do szerszego grona odbiorców, a zespół skupił się mocno na tekstach. Idą za ciosem po ostatnio wydanej płycie „Królestwo”. Bardzo płodnie.

Pearl Jam – Lightning Bolt

Tym razem z muzyki nie tyle metalowej, co grunge’owej. Dla mnie dalej są Perłami, idą konsekwentnie płyta po płycie od samego albumu „Ten” który stał się podstawą i oczywistą oczywistością dla ludzi siedzących w gatunku. Poprzednia płyta wydana w 2009 „Backspacer” spodobała mi się i nie inaczej, było z tą. Kilka utworów uznać można nawet za kojarzone przez ogół, w tym piękne „Sirens”. Krążek dalej ma ten niesamowity klimat, za który kocha się PJ. Z niecier-

pliwością czekam, aż zobaczę i usłyszę jeden z moich ulubionych wokali.

Alice In Chains – The Devil Put The Dinosaurs Here

Jerry Cantrell i druga już płyta Alicji po reaktywacji. Za mikrofonem stoi dalej William DuVal. Wielu uważa, że AIC bez Staleya to już nie to samo. Ano prawda, nie to samo. Niestety, tutaj czasu nie cofniemy, a Willa uważam za naprawdę godnego następcę kultowego poprzednika. Zresztą, płyta zdobyła swych sympatyków i cieszy się uznaniem, co mówi chyba samo za siebie ;).

The National – Trouble Will Find Me

Coś co uspokaja. Jest piękne i wpływa na emocje. Raczej nie ważne czy to dniem czy nocą, dla mnie coś naprawdę dobrego, działającego za każdym razem mocno. Takie kawałki jak „I Should Live In Salt”, „Heavenfaced” czy „Fireproof” wprost wodzą za uszy. Okładka równie piękna i subtelna co treść. Polecam przed snem.

Z nowymi płytami powrócili też Saxon i Carcass (po 17-stu latach!). Niezłą płytkę wydali też panowie z Depeche Mode i białostockiej grupy The Dead Goats. Panowie z Katatonii też pokusili się o wypuszczenie łagodniejszej wersji „Dead and Kings” – „Dethroned and Uncrowned”. Debiuty... Bestial Desolation, Palms (delikatne, mimo tego iż stworzone przez muzyków z metalowych grup takich jak Isis i Deftones). To wszystko to tylko kropla w morzu. Nie napisałam nic negatywnego... bo po co? Koncerty? Zapowiedziano już te najważniejsze: Black Sabbath, Aerosmith (Impact Festival), Metallica na Sonisphere 2014, Manowar w Spodku, Watain w stolicy również się pojawi, Amon Amarth w Gdańsku, Volbeat i Accept na Woodstock’u, Pearl Jam w Gdyni na Openerze... długo by wymieniać. Już odbyły się występy takich grup jak Fields of the Nephilim, Alcest z nową płytą „Shelter” (wydaną 17 stycznia tego roku) w towarzystwie Hexvessel i The Fauns. Nową płytę wydał już zespół Kabanos. Nie jest źle, byle tylko starczyło czasu i pieniędzy na te wszystkie przyjemności.

Weronika Polakowska I A

Molko

MATKA

matka – srebrny pług kołyski
twór bez skazy
o dłoniach górnik i gąbczastym sercu

matka – – –
płaczliwa niekonsekwencja
i nocne krwawienie
gdy po północy zamek wyłamuję z drzwi

matka – – –
białe obłoki nad zwiędłymi usty
truchło romantyzmu (a sęp to gary w zlewie)

matka
dystans od ostrza do żyły
najsłabsze ogniwo pod sufitem sznura

honorowy dawca życia

Molko

EROTYK W HIGH DEFINITION

w niewerbalnym zaciemnieniu
przeciążonych pikseli dotykasz
uszu
kostek
kolan
ud
paznokci
(palców) nawiasami zrywasz huragany
na pustce serwerów
w imię romantyzmu
co starca rękami wtlacza pożądanie
w digitalne ramy

Raven

NA RYBACH

Pewnej nocy, późną porą
ktoś gdzieś krzyknął: „Ryby biorą!”
Wtem z chałupy obok stawu,
wyłoniły się od razu
cztery główki niezbyt duże.
Jedna ruda, trzy w kapturze.
Rybak się po głowie drapie,
Mówi do nich: „chodźcie gapie!”
Główki cicho i niechętnie wyszły na dwór.
„Jak tu pięknie” – było slychac głos westchnienia
To mówiła ruda Gienia
Pozostałe trzy szły cicho
Nagle „Matko!” – wrzasnął Zdzicho.
Bo zobaczył ojca swego, coś na rękach miał
wielkiego
Niby kogut, niby osioł,
wielkie skrzydło nad łeb wznosił.
Ogień buchał z jego paszczy,
„Co się dzieje” – mówił każdy.
Potwór tylko zerknął groźnie
potem szybko zniknął w wodzie.
Nikt nie widział więcej stwora,
ani Gienia ani Ola



Wyciągnięte z skrzynki.

Raven

ARTYSTA

Jest sobie uczeń.
Widać, że z plastyka.
Farba mu z torby strumykiem wycieka.
W jednej ręce blejtram w drugiej pędzli kilka
„chyba będzie tworzył” – mówi Pani Mirka
Już opuszcza szkołę, jedzie w plener dalej,
Kiedy myśl mu w głowie jakaś zaświtała
Rzucił torbę, pędzle, a blejtram odłożył.
Wrócił wnet do szkoły, kopem drzwi otworzył.
Pędem mknął na górę do sali niemałej.
Bo sztalugi nie wzię: Artysta Wspaniały



*„Pan, gdy się w sercu przyjmie, jest jak kwiat,
spragniony ciepła słonecznego.
Więc przyłyń, o światło z głębin niepojętego dnia
i oprzyj się na mym brzegu.”*

Karol Wojtyła

Życzymy wszystkim Czytelnikom Ramoty,
aby nadchodzące Święta Wielkiej Nocy,
opromienione światłem kanonizacji Jana
Pawła II, były czasem pojednania, miłości
i dobroci.

Redakcja

Zespół redakcyjny: D. Domagała, Z. Mastyna,
A. Giecko, I. Boczkowska, W. Polakowska.
Opiekun gazety: Anna Stefańczyk.
Skład: Bogdan Słomka